

Rocznice, urodziny, ważne wydarzenia czy kolejny pierwszy stycznia powodują, że w pogoni za lepszym jutrem przystajemy i choć przez chwile spoglądamy we własną przeszłość. Moim udziałem stał się splot powyższych czynników niemal w jednym czasie.

Floryda

Na Florydzie przyleciałem przed siedmioma laty, aby spędzić zimą w oczekiwaniu na prace na platformach wiertniczych. Zabrałem ze sobą paszport, parę setek dolarów i szczoteczkę do zębów w nadziei, że będą mieli do niej pastę. Mieli!

Nauczony wcześniejszą emigracyjną przygodą w krajach Morza Śródziemnego wypożyczyłem samochód, wynajmowałem pokój, wyrobiłem tubylcze prawo jazdy i znalazłem pracę w restauracji. Tu poznałem Marco rodem z New Jersey. Podobnie jak ja, przemieszczał się w miejsca, gdzie średnia dobową temperaturą waha się pomiędzy 23 a 30°C. Mareczek miał posturę zapasnika wagi ciężkiej i roztaczał wokół siebie czar byka w czasie korridy. Lubił Polaków, bo na Polnoc czekała na jego powrót Martusia z "Kozuchy kole Rolków" - wymawiał po polsku, z dumą miejsce pochodzenia swojej dziewczyny. Wprowadził mnie w specyfikę pracy u mister Benny'ego. Małego, korpulentnego, tyrana we włóczkowej kamizelce (każdego dnia inna), który całe dni przesiadywał za swoim "biurkiem" doglądając interesu. Na ścianie, powyżej jego rzadkiej czupryny, wisiał portret figuralny w ulubionej fioletowej kamizelce pedzła jednego z faworyzowanych kelnerów.

Po tygodniu pobytu z zalem musiałem się rozstać z wynajętym samochodem, bo pieniądz topniał szybciej niż potrafiłem go zarobić. Zadzwoniłem do kolegi z akademickich czasów. Przegadaliśmy kilka wieczorów. Przekonywaliśmy się o przewagach życia na Polnocy i Poludniu Stanów. Na zakończenie tych pogadanek kolega "rzucił" niezobowiązujące hasło "chcesz to przyjeżdżaj". Podziękowałem mu za to, ale ja raczej wolałem południowe ciepło.

W drodze do i z pracy mijalem przystanek autobusowy, gdzie mieszkała bezdomna kobieta. Każdej nocy "garazowała" swój wózek sklepowy wraz z dobytkiem pod wiatą przystanku, sama lokowała się na ławeczce i tam spała. Przechodząc obok, jeśli lokatorka nie spała, witałem się z nią stosownie do pory doby "dzień dobry" lub "dobry wieczór". Ona niezmiennie wykrzykiwała z pasją "get lost you son of a b...ch!".

Wymieniając "ukłony", żyjąc z napiwków, prąc się na plaży, za współlokatorów miałem Urugwajczyków, Brazylijkę i Kolumbijczyka. Dzielił się wszystkim. Nasza współspaczka również. Luksusów nie było, ale klimat w Miami Beach pozwalał na bez troskie plawienie się w niedalekim Atlantyku.

...

Zaczalem tez w miare mozliwosc finansowych wysylac do Polski pieniadze na utrzymanie syna. Raz w tygodniu obowiazkowo telefonowalem do niego. Dzialo sie tak od kilku juz lat.. Po "trzesieniu ziemi" jakim byl dla mnie rozwod z jego mama nie potrafilem sobie znalezc miejsca w tym samym miescie, kraju, ba, nawet w Europie.

Kiedy dostalem po pysku od swojego egoizmu, nie mieszczac sie w sobie z natloku przebytych emocji, skopany, brudny i rozmontowany porazka sercowo - finansowa zapytalem: co dalej? Alkohol? Nie, za latwe. Zwiac? Tak! Zwiac, a najlepiej w szczescie. Spakowalem nieposklejane przezycia i znalazlem prace w restauracji na amerykanskich liniowcach pasazerskich. Przez kilka lat spedzonych na morzu, nawal pracy, nowych ladow i wrazen wyciszyl mnie. Znalazlem nawet szczescie w realizacji marzen z dzieciinstwa (egzotyczne podroze), ale rowniez wzmocnilem sie finansowo na tyle, zeby wspomagac rodzine. W przerwach pomiedzy kontraktami spedzalem czas z synem na podrozach. Przywyklismy obaj do dlugich rozlak, telefonow, e-maili i intensywnych wojaży kiedy schodzilem na lad.

...

Do "znajomej" z przystanku wprowadzil sie mezczyzna. Wzbogacil jej zycie opowiesciami o bogatej Polnocy.. Juz mnie nie zauwazala, cala uwage poswiecajac swojemu mezczyznie. Od czasu, kiedy ktorejs nocy zastalem ich w bardzo intymnej sytuacji, znalazlem inna droge obchodzac dwie przecznice.

Po pieciu miesiacach tej idylli, stwierdzilem, ze zycie mi stygnie, poniewaz z pracy w na platformach nic nie wyszlo. Rownoczesnie w powodzi Latynosow zaczelo mnie gniesc uczucie samotnosc. Jego cierpki smak dopadl mnie, ktoregos slonecznego dnia w kafejce internetowej, kiedy to nie znalazlem zadnych wiesci od rodziny czy bliskich znajomych.

W pracy, w przeciwnienstwie do pozostalego wielonacyjnego i wielorasowego personelu restauracyjnego, bylismy z Marco niepokornymi serwantami. Zawsze znalazla sie "zyczliwa" osoba, ktora donosem do mystery Benny'ego budowala swoja pozycje kosztem Mareczka i moim. Pewnego razu, po tym jak goscie ostentacyjnie wyszli z lokalu nie placac za posilek, po którym baraszkowaly im dobrze utuczone karaluchy, mystery Benny stwierdzil, ze mu rujnuje bussines. Nastepnego wieczoru otrzymalem wspanialomyslne inny, mniejszy, rewir. Gdy sie o tym dowiedzialem wyrzucilem sie z pracy sam. Marco mial z wloczkowym tyranem swoje wlasne rachunki do wyrownania, bo gdy to uslyszal musial, cos zrobic z nadmiarem adrenaliny, ktora mu gwaltownie wypelnila krew. Mareczek, zazwyczaj rumiany... zbladl. Z braku mystery Benny'ego "rozjechał" jego faworyta, tego od portretu, wraz ze stolikiem i chcial uregulowac rowniez swiadczenia mesko - meskie z kucharzem. Ten jednak byl szybszy i rozplynal sie w mroku pozostawiajac na gazie potrawy. Niektorzy goscie widzac to opuscili restauracje

dosć sprawnie.

Tego wieczoru w jednym z barów Marco zwierzył mi się, że wraca do New Jersey, bo o tej porze (początek kwietnia) tam jest już ciepło i stęsknił się za swoją Martusia.

Wracałem koło niezamieszkanego przystanku autobusowego.. "Znajoma" dała się porwać obietnicy lepszej przyszłości i chyba uczuciu.

Zadzwoiłem do kolegi na Polnocy i upewniłem się czy jego oferta jest aktualna. Była! Po dwóch dniach wylądowałem na lotnisku Midway w Chicago.

Polnoc

Mój kolega ze studiów Adam ugościł mnie w iscie staropolskim stylu: jadłem, napitkiem, dachem nad głową, oraz dobrym słowem o realiach życia i pracy w Chicago. Adam, od trzynastu lat mieszkał w USA. Najbardziej widoczna oznaka sukcesu jest zasobność portfela. Swoją konsekwencją w działaniu doszedł do poziomu, który ułokował go w wąskim gronie "najwyższej polki klasy średniej". Będąc właścicielem połowy ulicy na północnych przedmieściach nie stracił nic z człowieka, którym był, gdy go poznałem osiemnastu lat wcześniej. Nie jestem odosobniony w swojej opinii. Wiele osób uważa podobnie -"Dobra chłopina".

Dobry gość po trzech dniach jest jak ryba, śmierdzi. Ja w adamowym domu z tym smrodem obnosiłem się ponad dwa tygodnie. Uzbrojony w pożyczoną od niego "komórke", bez SS#, rozpocząłem pracę jako dekarz. Praca ciekawa przez swą precyzję-łatwo przekonać się o tym kilkakrotnie trafiając młotkiem nie w gwoździe a w palec. Satisfakcjonująca zwłaszcza, gdy ktoś ma niedowartościowane "ego", bo na świat patrzy się z góry. Lepsza od siłowni i rozwijająca walory poznawcze (jak szybko znaleźć schronienie, gdy na dachu dopadnie cie roj os). Ekologiczna, bo na świeżym powietrzu i zawsze, nawet w największe upały w cieniu..., ale wlsanym. Można też przekonać się o słuszności prawa Newtona, kiedy Ziemia z całą swoją masą wpadnie na nas. Oprócz powyższych plusów praca ta miała też te zalety, że pozwalała obciążyć kieszeń na tyle, że po miesiącu stac mnie było na kupienie nowej hondy "civic". Nowej dla mnie. Auto miało lat piętnaście i sportową duszę. A właściwie to dyszy wydechowej nie było i stąd ta "dusza". "Ameryka to nie jest kraj dla pieszych" zauważyła się moja mama po przyjeździe tu kilka lat później. Dzięki temu zakupowi odzyskałem wolność. Nie musiałem już wracać z pracy we Franklin Park do Glenview przesiadając się w Chicago Down Town.

Dom, należał do pracodawcy; w jego piwnicy mieszkalem z kilkoma nowymi emigrantami, z którymi wspinałem się codziennie na dach. Po trzech miesiącach mieszkania z nimi miałem dość pijanstw, awantur, lepkich podłóg, wiecznych problemów z instalacją kanalizacyjną i ciągłych lamentów nad

ciężkością bytu na obczyźnie i w ogóle. Przeprowadziłem się i w trybie natychmiastowym zostałem zwolniony. Każdy ma swój sposób na życie. Ten dekarz miał bardzo emocjonalny stosunek do pieniędzy. Kochał je i żał mu się było z nimi rozstawać. Pracownikom płacił, bo musiał.. Część pieniędzy wracała do niego za wcale nie tani wynajem pokoi.

Przez kolejny rok zmieniałem miejsca pobytu i zatrudnienia w Chicagoland z lepszego na lepsze, aż wylądowałem w Palataine, gdzie tanio, jasno, przestrzennie i do pracy blisko.

W tym samym czasie wygospodarowałem tydzień wolnego i zaprosiłem z Polski syna i moją mamę na Florydę. Zjeździliśmy ją od Key West do Orlando. Całe dni hulaliśmy w parkach Disneya, a wieczorami chlapaliśmy się w hotelowym basenie. Po kilku dniach wybraliśmy się z synem na przejazd po florydzkich bagnach. Mama została w hotelu, bo miała dość wrażeń. Z nami na airboat wsiadła "teczowa" para i ortodoksyjni nowojorczyki. Pierwsze podniecenie egzotyki miejsca zaczęło ustępować nudzie zwiedzania, bo aligatory, węże i pelikany nie spełniały pokładanych w nich oczekiwań: były ospałe i nieruchawe. Słońce powoli zachodziło i czas było wracać do przystani. Po włączeniu silnika, motor zakaszlał, czknał kilkakrotnie i po ostrym metalicznym zgryzie ucichł, a śmigło zamarło w bezruchu. "Capitan"

uśmiechnął się pokazując spruchniałe piątki w dżasiach i zaczął dłużyć w silniku. Po jakimś kwadransie "teczowa" para zaczęła przejawiać żywsze zainteresowanie pracą nad silnikiem. Gdy się okazało, że silnik jest zatarty, nikt nie ma telefonu komórkowego, do cywilizacji daleko, a dzicz wokół zaczęła się budzić w zapadającym zmierzchu, mój dwunastoletni syn wykrzyknął "hura!". Na łodzi sześć metrów dłużej, i dwa szerokiej ortodoksyjna mieszkanka Nowego Jorku zaczęła histeryzować i domagała się od meza, żeby coś zrobił: "David, do something!". David z wielkimi oczami starchy poza tym, że się zalał potem, nie zrobił nic. Uciszyłem swojego szczeniaka, bo sytuacja z farsy zaczęła nabierać kolorów dramatycznych, kiedy doszło do mnie, że w tych bagnach żyją aligatory słonowodne, a te mają zwyczaj wskakiwać na łodzie. Po słońcu została tylko zorza, żona Davida domagała się od niego reakcji, "teczowa" para groziła capitanowi procesem, ten ze swej strony próbował uspokoić całe towarzystwo, synek dusił się ze śmiechu, a we mnie zaczęła narastać złość. Przyroda obudziła się na dobre. Żaby rechotały, cykady klaskały, inny znowu zwierzę zaczął wysoko i przeciągle gwizdać... na krótko dźwięki cichły i bas grubszego zwierzęcia dawał się słyszeć. Nagle w ciemnościach zamrugano światło i doszedł nas dźwięk innego ślizgacza. Byliśmy uratowani.

Po powrocie z wakacji postanowiłem uniezależnić się w pracy od warunków pogodowych. Zaczęła we mnie kiełkować myśl powrotu na morze, bo nadwyrezał moją cierpliwość status nielegalnego emigranta. Pomyslałem, że wyrobie licencję masażysty w USA i zaciągnę się na statek do Spa. Zapisalem się do szkoły

masazu terapeutycznego.

Mozna miec plan dzialania na polepszenie swojej egzystencji, ale zycie jest nieprzewidywalne.

Specyfika masazu jest dotyk. Dotyk zbliza. Po kilku miesiacach tego dotykania z jedna kolezanka oswiadczyliśmy sie sobie. Byla polkrwi Irlandka, polkrwi Rosjanka i polkrwi Polka, a cala Amerykanka.

Caly misterny plan powrotu na statek wzial w leb.

Wowczas przypomnialem sobie moja "znajoma" z przystanku autobusowego i jej mezczyzne. Po rozwodzie nie myslalem, ze mnie moze jeszcze spotkac pozar serca i z obawy przed bolem wolalem sie wycofywac z wszelkich damsko-meskich emocji. Ale jak owoc dojrzeje to trzeba go zjesc.

Pobralismy sie w Walentyнки. Latem bylo wesele. Przybyla rodzina z Polski; syn, siostra i mama. Starzy znajomi i poznani tu, w USA. Ponad trzydziesti osob. Ze strony mojej malzonki ponad setka. To z racji irlandzkiej, dosc silnie rozgalezionej rodziny.

W posagu zona wniosla meble i wynajmowane mieszkanie w Chicago, ja sile pociagowa i upor osla.

Zawod masazysty moglem jedynie traktowac jako dodatkowe zajecie, bo mezczyzni w tej dziedzinie nie odnosza sukcesow. Pozostalem przy budowaniu Ameryki.

Po roku przenieslismy sie do wlasnego domu na dalekich polnocnych przedmiesciach i rownoczesnie rozpozcelismy starania o legalizacje mojego pobytu. Po kolejnych kilku miesiacach jak grom z jasnego nieba gruchnela wiadomosc: jestesmy w ciazy! Bezkompromisowosc tej wieści i jej nastepstwa spowodowaly wielka radosc, dume ale i leki u mojej zony. Czy damy rade?

Ja juz wiedzialem co mam poczac i znow zmienilem prace. Ale zanim to nastapilo udalem sie na kurs zawodowego kierowcy ciezarowek pod Memphis w Tennessee. Po miesiacu wsiadlem do truck'a i w droge.

Mialem duzo szczescia, bo w przerwie pomiedzy wyjazdami bylem przy narodzinach drugiego syna. Wzruszajace przezycie. Zapierajace dech w piersiach. Uczesniczyłem w akcji stworzenia, jak wiekszosc mezczyzn, raczej nieswiadomie. Teraz do mnie dotarlo w calej rozciaglosci, ze przyczynilem sie do powstania nowego zycia. To... to zwyczajnie piekne. Zobaczylem skad bierze sie tak silna wiez matki i dziecka. Dlaczego dla kobiet dziecko jest calym zyciem. Silne przezycie, nadajace pelniejszy wymiar istnieniu.

Niedlugo potem przyleciał mój starszy syn z Polski i ucieszył się, że ma brata, bo w kraju miał już siostrę. Zaraz jednak skrzywił się, że kiedy jego młodszy brat będzie w jego wieku, on sam będzie miał 32 lata. Aby mu poprawić samopoczucie zabrałem go w ponad dwutygodniową trasę przez prairie, Góry Skaliste, Appalachee i wschodnie wybrzeże z Philadelphia i Nowym Jorkiem. Śniła mu się Kalifornia, ale na nią będzie musiał poczekać.

Postanowiliśmy z żoną, że zostanie w domu z dzieckiem przez pierwsze dwa lata. Oplaciło się, bo syn spokojnie się rozwija. Dotykają go choroby należne jego wiekowi, ponieważ w żłobku ma kontakt z innymi dziećmi, ale sam zasypia, nie zrywa się w nocy i gdy siedzi nie kiwa się w przód i w tył z osamotnienia. Ma, według amerykańskich kryteriów, opóźnienia w mowie. My z żoną spimy spokojnie, ponieważ nasz dom jest dwujęzyczny. Einstein zaczął mówić w wieku siedmiu lat i prosił co z niego wyrosło. Z mamą jest przylepą, całusnikiem i maminsynkiem, a ze mną "To pies! To zając! Między stoły! Stolki!". Gdy nie śpi cały dom wypełnia gwar, tupot i kwik małego człowieka. Oczywiście bolało go, gdy się na niego patrzy.

Z "luksusu" dwuletniego urlopu wychowawczego, przerwa w pracy żony zmieniła się w konieczność, kiedy nastąpił krach na rynku finansowym. Nie pozostało jej nic innego jak tylko samej się zatrudnić, bo na rozсланym CV nikt nie odpowiadał. Po zdaniu niezbędnych egzaminów licencyjnych powoli, z mozolem, w bólach buduję swój rynek ubezpieczonych klientów. Nie jest łatwo, ale tylko w pocie i cierpieniu powstają rzeczy wartościowe, arcydzieła nawet, niekoniecznie sztuki. Takie zwyczajne, życiowe.

Na moje czterdziesteczwarte urodziny ponownie urodziłem się już teraz jako obywatel USA i z nowym paszportem w ręku nabrałem apetytu na kolejne wyzwania. Podniosłem swoje kwalifikacje zawodowe, bo jak długo istnieje cywilizacja ludzka transport będzie istniał. W planach jest zakup ciężarówki i praca u siebie. Doszły mi słuchy, że "Ameryka się kończy". Niewatpliwie tak, dla tych którzy tak myślą. Dla mnie to kraj, gdzie, jeśli się tylko człowiek postara i mu zależy, to może sięgnąć do nieba.

Mój wkład posagowy w małżeństwo nie stracił niczego na wartości. Koniu, wio! Bo życie stygnie!